

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: $\frac{1}{8}$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15
każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokola 7.
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Adam Mickiewicz.

Piotr Skarga

urodzony 1536 — umarł 1612.

Pochodzenie rodowe i szczegóły życia tego wielkiego męża — pozostały dla nas niewiadome; mało zresztą tracimy na tem: Skarga nie wyobraża żadnej partii, ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodziną Skargi była Polska.

Pisał on dzieła dogmatyczne, historyczne, homilie i kazania, właściwie tak zwane.

Jako pisarz dogmatyczny, zajmuje wysokie miejsce pomiędzy Doktorami Kościoła, celuje nauką i biegłością w Piśmie Świętem. Pisma tego nie przytacza, ale jest niem przesiąknięty, wylewa je w ciągu własnych myśli; co zaś go najwięcej zaleca pod względem literackim, to sposób tłumaczenia się, jemu właściwy. Stara się zawsze dogmata najsubtelniejsze wyklądać jak najpopularniej. Dążność tę spostrzegaliśmy już pierwej w innych pisarzach polskich, ale dawniejsi prawią czasem nie do rzeczy, Skarga zawsze jest szlachetny i jasny.

Wyluszcżając językiem potocznym wysokie prawdy, szuka podobieństw, porównań i przenośni na ziemi polskiej, w życiu codziennem Polaków. Tym trybem dając rozumieć ważność Sakramentów, z dziwną prostotą i mocą objaśnia cały system religii katolickiej.

Jako pisarz polemiczny, wydał dzieła niemniej wielkiego znaczenia. Z jednej strony zbijał różnowierców, powstających na Kościół, z drugiej wskazywał rządowi, jakiej drogi trzymać się powinien. Przedkładał Polakom, że główne, żywotne zadanie wewnątrz państwa odnosiło się do Ziemi Ruskich, że nie było

innego sposobu spoić nieodzownie te ziemie z rzeszą polską, jak tylko przez węzeł jedności z Kościołem. Dla dopięcia tego celu, radził koniecznie dać większą opiekę ludowi, polepszyć jego byt materyalny i naostatek skłaniać go ku wierze prawdziwej, nie za pomocą środków gwałtownych, ale przez apostołstwo. Wielkie te prawdy są zawarte w znanem dziele: »O jedności Kościoła«.

Najwyżej jednak pomiędzy pracami Skargi stoją i najwięcej mu zjednały wziętości jego mowy polityczne czyli »Kazania sejmowe«.

Rodzaj ten on sam utworzył. Przy niezwykłym talencie, nie mógł całej swej potęgi rozwinąć w homiliach i pismach dogmatycznych; dopiero w kazaniach sejmowych wznosił się na szczyt swego geniuszu. Tu objawia pojęcia, jakie miał o posłannictwie Polski, określa obowiązki obywateli względem Rzeczypospolitej, wykląda system polityczny, uznany przez się za najlepszy, przepowiada nareszcie przyszłość Polsce: jest mowcą, politykiem, kapłanem i prorokiem.

Nadewszystko dzieła jego odznaczają się patryotyzmem. Skarga stawia nam wzór kapłana-patryoty. Cecha ta przebija się już w jego pismach polemicznych. Miłość ojczyzny dodawała mu siłę, ciągle dowodził różnowiercom, że gubili ojczyznę i trzeba było nie lada odwagi, nie lada mocy do walczenia z tyłu sektami, rozdzielającemi natenczas Polskę. Apostołowie, Doktorowie Kościoła, wszyscy, którzy wyklądali naukę katolicką i wojowali z niedowiarkami, byli zawsze otoczeni swoją owczarnią, choć nieliczną, ale skupioną. Skarga znajdował się pośród wojska, zbuntowanego przeciw swoim wodzom, musiał zniewalać sobie słuchaczy. Sekciarze krzyczeli na niego, że był inkwizytorem, pieczeniarem królewskim, intrygantem, stronnikiem władzy absolutnej.

Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie łzony, skoro wstępował na kazalnicę, widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niej, napotykał nawet gwałtownych napaśników.

Człowiek ten, wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mownicy kościelnej, zamiast w przychylności swego audytorium czerpać siłę, której tak potrzebował, musiał ją wydobywać z samego siebie, musiał w głębi swojego ducha roznieconym zapalem ogrzewać publiczność, zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się on na żadne wybiegi, używane przez mowców, nie starał się ująć sobie słuchaczy, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściej, wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiązki, z godnością i surowo, po krótkim wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynał piorunować na występkę prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej przymówki, karcił tylko złe nauki i wady ogólne.

Tu potrzeba wyłożyć, co to był ten patriotyzm Skargi, jakie on miał pojęcie Ojczyzny, które okazuje się w jego dziełach.

Związek tego pojęcia, dawał się nam już widzieć w dziejach bajecznych Polski, w najdawniejszych podaniach kronikarzy, w pismach Wincentego Kadłubka, który wyrzekł: że miłość ojczyzny jest przemożna, jak śmierć; w powieści zmyślonej żywotopisarza św. Stanisława o tej koronie, co odebrana Polsce cudownie, miała znowu być jej zwrócona, nakoniec — w historii Długosza; ale dopiero Skarga wyłuszcza, rozwija to pojęcie i w słowach swoich stawia je zupełnie przed oczyma.

Skarga miłuje ojczyznę nie dla tego, że jest jego ziemią rodzinną, ale, że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożem. Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych, mają właściwe sobie obowiązki. Słowem, narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia, jakby jakie jestestwa organiczne, rozmaitego rodzaju. Poczynają się one z miłości Bożej, a prowadzi je mądrość. Ale ta mądrość jest wieloraka. Jedna jest dyabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy, oszukiwania i kłamstwa, sławy świeckiej i dobrego mienia dostając; ta przewodniczy piekielnikom, narodom, piekłu zaprzędanym. Jest druga mądrość, ziemską, której cały rozum w dostawaniu, zatrzymywaniu i mnożeniu dóbr tego świata; taką mądrość mają politycy dzisiejsi (dodaje Skarga), którzy nuczają panów i królów, aby, tylko doczesnego pokoju i dobrego bytu poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali.

Jest nakoniec mądrość niebieska, przenikająca tajemnice Opatrzności; nie można jej inaczej nabyć, jak przez świętobliwość. Podobni mężowie poznają drogi, zakreślone narodowi od Boga i są powołani wprowadzać na nie swój naród.

Takie są wyobrażenia Skargi. W całej historii widzi on tylko dwa ludy, które odpowiadają wysokiemu jego pojęciu ojczyzny: lud hebrajski i lud polski. Za dowód szczególniejszego błogosławieństwa nad Polską uważa naprzód to, że Opatrzność obdarzyła ją długim szeregiem królów, między którymi nie było żadnego tyraństwa i nawet Bolesławowi Śmiałemu, jednemu z pomiędzy nich mordercy, dozwoliła zbrodnię tę odpokutować przed śmiercią; powtóre, że Polska, ostatnie państwo chrześcijańskie, stoi jako przedmurze cywilizacji na Północy; nakoniec, iż posiada wolność, wynikającą z konstytucji zupełnie takiej, jaka jest w organizmie ludzkim, gdzie serce i głowa nie mają władzy despotycznej nad członkami, ale są tem w ciele, czem religia i rząd królewski w rzeczypospolitej. Dlatego też wołność tę nazywa Skarga wolnością złotą, to jest najzupełniejszą, która każdemu obywatelowi zostawiała całą swobodę działania i całą odpowiedzialność za jej nadużycie.

Skarga kochał i ochraniał Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice. Ale Polska, jaką on pojmował, była tylko w jego myśli; oddzielał ją nawet od ludzi. Ludzie, zdaniem jego, zdradzają tę Ojczyznę, zbudowaną przez Opatrzność, sprzeniewierzają się swemu posłannictwu. Na generację, do której mówił, patrzył, jako na występłą, jako na idącą drogą błędną, do strasznych nieszczęść. Przetoż, raz kiedy stanie mu w oczach owa Ojczyzna Boża, zrealizowana na ziemi przez cnoty przodków i patronów Polski, podnosi głos błogosławiący; drugi raz, kiedy weźmie przed się zbrodnię i złości współczesnych, złorzeczy i grozi.

Ci, do których Skarga to mówił, często mu przerywali szmerem niechęci. Wyjawszy jednego, wszyscy senatorowie byli protestantami. Podczas podniesienia hostyi, sam król tylko przyklekał; oni, stojąc przed ołtarzem, zamiast uchylić czoła, umyślnie potrząsali głowami, żeby błyskały brylantowe spinki u czapkę. Kaznodzieja też nie ubiegał się o ich względy; wręcz im powiadał:

»Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle proroka, siejecie, a mało użynacie. Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszczenie rad i rozmów waszych, iż widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie. Co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i bło-

gosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz. — Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebranych, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie nie bożności i grzechy po wszystkiej Koronie panują«.

Przebierał potem jedne po drugiej wszystkie wewnętrzne plagi rzeczypospolitej: niezgodę domową, ściernie się stronnictw, upadek wszelkiej karności, wyuzdaną samowolność, osłabienie władzy królewskiej, ucisk włościan. Mówił:

»Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali, jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwawali. A my, wierne i święte chrześcijanie, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa, mocą zniewalamy i, jako kupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pożywamy, i gdy żywności swej ludzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą. Jakoż się z takim prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzicie? Jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? Jako ię nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiej mocy nie używali?« (D. n.).

W pięćdziesięcioletnią rocznicę.

Władysław Syrokomla

ur. 29. września 1823 † 15. września 1862.

Do gitarzysty.

(wiersz drukowany po raz pierwszy w 1912 r.)

Nasze serce to gitara,
Różnij nam w struny, dziarsko graj —
A twój temat przeszłość stara
I rodzinny ojców kraj.

Zlej nam w nutę Polskę całą,
Poznań, Halicz, Litwę, Ruś —
I pieśń ziomków zardzewiałą
Do rzewnego płaczu zmuś.

Znasz sybirski brzęk łańcucha,
Na gitarze zawtórz doń —
Niech uspione jęki ducha
Wydobywa twoja dłoń.

Znasz soldackie pałek świsty,
Komendanta szabli brzęk —
Zleżje w akord uroczysty
Wszystkich braci bitych jęk.

Potem wjeżdżaj w kraj rodzinny
Z nuty w nutę, z tropu w trop —
Jęcz w gitarze, lecz w ton inny,
Jak pod różgą jęczy chłop.

Jedź na zachód, tam weselej,
Do litewskich zabłądź stron —
Ostrobramską pieśnią przelej
Na gitarę twojej ton.

Hej! Zapolski, jedź do Polski,
I mazurskim piosnkom wtórz:
»Dana, dana, proszę pana —
»A Ojczyzny niema już«.

Jedź w Karpaty, graj tam z cicha,
Pogrzebowe tony weź,
Graj, jak szpiegi Metternicha
Naszeptują w Polsce rzeź.

Potem zabłądź do Poznania —
I wyśpiewaj kmiotka ból,
Kiedy Niemiec go wygania
Z pradziadowskich chat i pól.

Po kolei z duszą polską
Do Paryża ruszaj zdrów —
I tam z dziatwą batinjolską
Za Ojczyznę pacierz zmów.

Zlej to wszystko w ton ognisty,
Zlej, co w duszy masz na dnie...
Od rodaka gitarzysty
Takiej pieśni Polska chce.

Gawęda o tropieniu.

Zastosowanie spostrzegawczości.

Pierwsze zastosowanie spostrzegawczości znajdziecie w tropieniu — tej zabawie skautowej, do której skauci w całym świecie mają najsilniejszą żyłkę, ale która również może być i pracą, kiedy chodzi o wytropienie złooczyńcy albo nieprzyjacielskiego oddziału.

Iść za tropem człowieka po śniegu albo jelenia na mokradłach potrafi każdy, ale kiedy przyjdzie tropić kogoś w lecie przez lasy i pola, to tylko dobry, ćwiczony w spostrzegawczości skaut wywiązać się może należycie z zadania. Wówczas bowiem znaczenia nabierają najdrobniejsze rysy i zdolność zapamiętania jednego śladu i rozróżnienia go między wieloma innymi.

Jak tropi myśliwy.

Dobłą praktykę w tropieniu skaut może nabyć w towarzystwie myśliwego.

Myśliwy, rozglądając się w okolicy, szuka najpierw jakichkolwiek tropów, bez względu na to, czy starych, czy świeżych. Skoro je znajdzie, wie, że w okolicy bywa zwierzyna. Następnie szuka śladów świeżych. Wreszcie znalazłszy je, tropi i poluje.

Skauci postępują podobnie tropiąc luźne oddziały nieprzyjacielskie.

Cały urok myśliwstwa nie polega na zabijaniu zwierząt, ale na ich tropieniu i każdy niemal myśliwy powie wam, że ten dzień łowów był dla niego najprzyjemniejszym, w którym od samego wschodu słońca szedł za tropem zwierza: już go ujrzał, lecz zwierz znowu uszedł, więc ścigał go dalej i dalej, nim w końcu zaszedł go o zmroku.

Tropiony jeleni okazuje dużą przezorność i stawia przed myśliwym zadanie nie lada trudne. Jeleń wie bowiem, że wilk i strzelec szukają go po jego tropie i dlatego strzeże swego śladu powrotnego, wybierając zwłaszcza na wzgórzach miejsca, z których może dobrze oglądać okolicę. Wówczas niektórzy myśliwi próbują zejść jelenia wielkim kołem z tyłu.

Ale dobry tropiciel zazwyczaj tego nie robi. On wie, że »nawet rączy jeleni nie ujdzie przed wytrwałym myśliwym« »Na jego spryt — mój spryt, na jego siły moje siły, a na jego chyżość — moja strzelba«.



To też w opowiadaniach myśliwskich nieraz można znaleźć wypadki, w których za jednym zwierzem szedł myśliwy kilka dni, i mimo całej przezorności zwierza zwyciężył go jednak w końcu. Amerykański Skaut Naczelny, E. T. Seton (ktorego opowiadanie o skaucie »Węgorzu« było drukowane w poprzednim numerze »Skauta«) opowiada tropienie pary jelenia, które trwało kilka miesięcy, a którego urok dlatego właśnie stanowczo przewyższał polowanie bez tropienia.

W tych okolicach Polski, w których są jelenie, skauci mogą przy sposobności spróbować tej sztuki, wybierając się na zwierza z aparatem fotograficznym i tropiąc go dopóty, aż go nie zdejmą. — Będzie to dla nich doskonałą lekcją wytrwałości.

Jenerał Czachowski.

Jaką wartość wojskową przedstawia wyrobienie skautowe na tropieniu zwierząt, dowodzi przykład Czachowskiego.

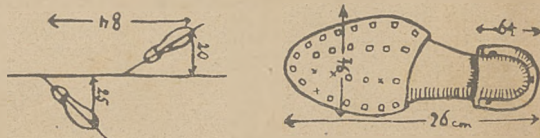
Jen. Czachowski był jednym z naszych najlepszych partyzantów w 1863 roku, był też najlepszym myśliwym swojej okolicy. Jeden z pamiętnikarzy tak o tym pisze: »Czachowski był zawołanym myśliwym a to się odbijało i w komendzie. Wszystkie też ruchy jego oddziału, którym sam kierował — tak dalece, że nawet dowódcy bataljonów, ani dowódcy innych oddziałów, gdy pod bezpośrednią jego komendą maszerowali, nie wiedzili nigdy naprzód, którędy, dokąd i poco idą — naśladowały albo tropienie i pościgi za dzikim zwierzem lub przeciwnie — zabezpieczenie się myśliwych przed drapieżnością gromadnie spotkanych dzikich zwierząt«.

Trop człowieka.

Naukę tropienia rozpocznijcie od ćwiczenia się w rozróżnianiu tropu jednego człowieka od tropu innych ludzi. Odcisk buta, mianowicie jego długość, szerokość, miejsca wystające, gwoździe, kształt i t. d., może podać podobnie dużo cech odróżniających, jak twarz ludzka. Później przekonacie się, że tak samo można rozróżnić ślady dwu kopyt końskich albo racie krowich.

Ażeby te cechy dobrze zauważyć najlepiej jest o d r y s o w a ć spotrzeżony trop ludzki.

Idąc więc po tropie, należy wyszukać ślad wyraźnie odcisnięty i dokonać na nim dokładnych pomiarów: długości stopy (od końca obcasa do palców), długości obcasa (jak na rysunku) szerokości podeszwy, szerokości obcasa, liczby rzędów gwoździ, liczby gwoździ; oprócz tego należy zauważyć kształt gwoździ, podkówki i całego buta. Wtym celu najlepiej jest odrysować (w zmniejszeniu) kształt śladu



Jak się powinno odrysować odcisk buta (krzyżykami (X) są oznaczone brakujące gwoździe, kreskami zaś miejsca mniej zagłębione).

i zaznaczyć na nim wszystkie wymienione pomiary, w sposób pokazany wyżej na rysunku. Również należy zmierzyć długość kroku i jak szeroko są stopy rozstawione na boki *).

*) Ażeby zawsze móc czynić pomiary, skauci mają na swoich laskach skautowych podziałkę centymetrową.

Mierząc długość stopy i kroków, można po tropie wnioskować o wysokości człowieka.

Skautowi ślady mówią odrazu, czy dany człowiek szedł krokiem, czy też biegł. Człowiek idąc odciska równomiernie całą swoją stopę, a długość jego kroku wynosi mniej więcej 80 cm.*).

Podczas biegu natomiast długość kroku wynosi około 100 cm., przyczem końce stopy przy palcach wbijają się silniej w grunt i wyrzucają wprzód nieco ziemi. Zdarza się niekiedy, że ktoś idzie tyłem, w celu zmylenia pościgu. Dobry tropiciel pozna to jednak odrazu po tym, że stopy są mniej rozstawiane na boki, krok jest krótszy, a pięty wbijają się najsilniej.

Dobrzy tropiciele chcą się, że umią z śladu człowieka poznać nie tylko jego płeć i wiek, ale i jego charakter. Twierdzą, na przykład, że ludzie, którzy rozstawiają nogi szeroko na boki, są zwykle kłamcami.

(d. n.)

Przyroda w październiku.

Dni coraz krótsze, ranki mroźne; coraz większe pustki rozciągają się po polach; ostre tchnienie zimy czuć już wyraźnie w mroźnych kilkunastu słotach. Czasem zdarzy się dzień słoneczny; ciepło wtedy, cicho i spokojnie na świecie, ale niema wesołości, nie czuć tętniącego życia w tej pogodzie, jak na wiosnę lub latem.

Drzewa odziały się już całkowicie pyśnym purpurowo-złocistym płaszczem, który, jak wszelka pozorna wielkość opadnie pod wichrami zimowymi i zgnije; jednak drzewa nic na tym nie tracą; liście, rozkładając się, oddadzą ziemi z powrotem swe cząstki pożywe, które w ciągu wiosny i lata drzewo z niej wyciągnie korzeniami; gnijąc, liście zasila grunt — nie bowiem ginie w przyrodzie, a wszystko z wolą lub bez — służy wyższemu celowi życia.

„O świętej Brygidzie (8. X.) babie lato przyjdzie“, mówią ludzie o najpiękniejszym okresie naszej jesieni, o babim lecie, które rozpoczyna się w pierwszych dniach października, a w połowie zazwyczaj już się kończy zaczyna, co równie przysłowie dobrze zna, mówiąc: „na świętego Maksymila (12. X.) babskie lato się przesila“, a jak jest miłe ludziom to ostatnie tchnienie lata, dowodzi tego

*) Krok wojskowy jest nieco krótszy z powodu marszu w takt i wynosi 75 cm. Należy tę cyfrę zapamiętać, nie jako rzeczywistą miarę kroku, ale jako miarę odległości przy rysowaniu map albo na celowniku karabina, gdzie odległość jest wyrażona w krokach.

i nazwanie tego okresu latem i drugie jeszcze przysłowie o końcu tego lata, jakby na ten koniec szczególną uwagę ludzie zwracali: „Na świętego Szymona (29. X.) — mówią — babskie lato kona“.

Każdy zna to lato. Dnie ciche, smutne i tęskne, bez powiewu wietrzyka; w powietrzu, na krzakach, na drzewach — pełno delikatnych, cieniutkich, białych nitczek, srebrzyście połyskujących w słońcu. Unoszą się one całymi pasmami, jak widma, oplatają wszystko, jak tęsknota za latem, za bujnym życiem wiosny.

Skąd jednak się bierze ta przedza delikatna, dla której i sam czas ten otrzymał nazwę, jako, że babiem jest dziełem wszelka przedza.

Według opowieści ludowych jest to przedza z wrzeczona Matki Boskiej, która, widząc zbliżającą się zimą, zrzuca przedziwo na ziemię, aby przypomnieć gospodyniom o czasie robót przedzalnych i aby zachęcić ich litościwe serca do okrycia biednych sierot.

Ludzie z miast pospolicie mniemają, że to włókna roślinne; ale w rzeczywistości wysnuwa te nici maleńki pajęczek, niezmiernie ostrożny, przy najlżejszym podejrzanym drgnięciu opuszczający się na ziemię na drugiej nici, momentalnie wysnuwanej; dlatego bardzo trudno go dostrzedz i stwierdzić, że jest twórcą tej pięknej ozdoby jesiennej. Ale przyroda jest celowa, więc na pewno, nie dla przyjemnego podziwiania przez ludzi tworzą pajęczki swoje białe nici. — Pobudza je do tego zima, chęć znalezienia bezpieczniejszej kryjówki, aniżeli niczym nie osłonięte pole; a że są niezmiernie małe, tak maleńkie, że marzyć nie mogą, aby przebyły wielkie pola do najbliższego schroniska zimowego, więc rozwinęły sztukę podróży powietrznych, na długo przed ludźmi; są to w całym tego słowa znaczeniu żeglarze powietrzni, prastarzy awiatycy, jakby dziś powiedziano; Każda pajęczyna jest statkiem powietrznym, srebrzystym Bleriotem, na którym maleńki pajęczek puszcza się w daleką drogę; dokąd leci i dokąd zaleci, żaden napewno nie wie, ale leci, bo mu każe instynkt walczyć o życie z mrozami, lecieć szukać schronienia na zimę.

Nie jest to wcale tak łatwe, jak się zdaje. Najpierw trzeba stworzyć statek, a potem ile to katastrof spotyka małych lotników, wcale nie mniej, niż we współczesnych Niemczech.

Na ziemi nie snuje nigdy, gdyż sama przez się pajęczyna nie wzniosłaby się do góry; musi więc ją puścić w powietrze z pewnej wysokości. Wydrapuje się więc stworzonko na wysoki chwast i zaczyna snuć nitkę pajęczyny, która buja w powietrzu, przycze-

piona drugim końcem do gałęzi chwastu. Gdy pajęczy lotnik uzna, że jest dość wielka, aby go unieść przez szlaki powietrzne, odrywa ją łapkami od gałązki i za najmniejszym, dla nas nieraz niedostrzegalnym poruszeniem powietrza — unosi się i leci.

W tej drodze ku tajemniczemu krainom, dwa rodzaje niebezpieczeństw przedewszystkim spotyka małego wędrownika. Najpierw, każdy napotkany przedmiot, o który zaczepi się jego statek i o który zazwyczaj się owija, zmusza dzielnego żeglarza do opuszczenia statku i do budowania nowego, a pozatym, pod wieczór nitki pajęcze nasiakają wilgocią wieczorną i opadają, a z nimi i pajęczki. Dlatego ilość pajęczyn zwiększa się ciągle do południa, a ku zachodowi słońca wszystkie opadają.

Podpatrzenie tych małych wędrowców przy pracy i w czasie lotu jest tak trudne, że jest dlatego właśnie doskonałym zadaniem dla skautów. Każdy skaut powinien na własne oczy ujrzeć tego niepospolitego żeglarza w czasie najbliższego babskiego lata. A może znajdują się tacy, co będą mieli cierpliwość śledzić za nim dłużej, niechżeż wtedy owocami swych doświadczeń podziela się z nami.

* * *

Dzkie wino szkarłatami oplata domy i werandy; jego stały towarzysz przy domach ludzkich bluszcz rozwinął teraz właśnie nie duże, zielonkavo-żółte, pięciopłatkowe kwiatki, rozłożone płasko i nadzwyczaj w miód obfitujące, dlatego są one w tym czasie, w kwiaty wogóle ubogim, gorliwie odwiedzane przez owady, co znowu dopomaga bluszczom przy zapłodnieniu. Jagody bluszczu są czarne i kuliste; szukać ich należy znacznie później; zaś dojrzają dopiero na rok przyszły.

Bluszcz, jak i niektóre inne rośliny, posiada dziwną właściwość: w czasie kwitnienia i tylko na gałązkach kwitnących ma on liście dwojakiego rodzaju: zwykle pięciopłatkowe, kątowate, i inne, podłużne, kształtu jajowatego, bez żadnych wcięć; różnią się one tak dalece, że ktoś nieświadomy, patrząc na samą tylko taką gałązkę, gotówby twierdzić, że niema ona nic wspólnego z bluszczem.

Bluszcz znany zazwyczaj, jako chodowany; rośnie on jednak i dziko w naszych lasach; ale dziko kwitnie rzadko i w późnym wieku.

Piękne letnie kwiaty już przekwitły; nie wszystkie jednak; utrzymały się dotąd wiosenne stokrotki, wesoło patrzące w twarz października; bratki, lwie pyszczki, powoje, niektóre gatunki lewkonji — jeszcze zdołają ziemię, ale obok już rozkwitnęły kwiaty jestenne. Więc, chryzantemy czyli złocienie, rozmaitych barw, dalej piękne

astry czyli gwiazdosze i najpiękniejsze z kwiatów jesiennych, wyniosłe georginie, o nadzwyczaj pięknym i foremnym układzie kul kwiatowych, o wytworności w układzie oddzielnych kwiatów i o tak wielkiej różnorodności i świetności barw, że słusznie zowiemy georginię jesienną królową; jest to róża jesieni, choć ustępuje różom w piękności, a przedewszystkim w zapachu.

Zakwitły równie nieśmiertelniki, suche i nie wędnące, o pięknym połysku; kwiat to najbardziej dostosowany do nowych, pozbawionych ciepła słonecznego warunków; wyraźna to zapowiedź mroźnych zawieruch zimowych, a nazwa nieśmiertelnika tymbardziej zapowiada śmierć innym dzieciom przyrody.

Październik, ciężki to miesiąc dla owadów, choć obok kwiatów sadzonych przez ludzi, kwitnie jeszcze nieco dzikich roślin, jak gwiazdownice, taszniki, osty, jasnoty; jednak większość roślin dawno już przekwitła i rozsiała nasiona, mimo więc usilnej pracy pszczół, całodzienna praca zaledwie starczy im na bieżące potrzeby i przeczorni pszczerlarze podkarmiają swe ule, aby owady nie potrzebowały czerpać z zapasów, przeznaczonych na zimę.

Coraz trudniejsze warunki dają się we znaki i ptakom. »Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju«, mówi przysłowie. W istocie, wiele z pokrzewek już odleciało; wkrótce polecą na południe pleszka, a za nią zięby, szpaki, rudziki, drozdy, kosy, dudki; polecą i ponury, nocny lelek i okrutna dzierzba. Niekiedy zięby i rudziki jeszcze w listopadzie wesoło pogwizdują po krzakach; wytrwalsze stare samczyki pozostają czasami na zimę, ale ogół woli odlecieć; zjawiają się z wiosną i, jak mówi Mickiewicz, »nie wiń ich o niestałość! One z każdą wiosną, w jedną stronę, jednemi powracają szlaki«.

Pieśń filarecka Adama Mickiewicza.

I.

Wielkość swą okazuje naród, gdy nie spoczywa na wawrzynach, ale wytyża wszystkie siły, aby osiągnąć coraz większe zdobycze we wszelkich dziedzinach.

Miarą wielkości narodu są jego wielcy ludzie. Czymże są wielcy ludzie i czym są wielcy?

Są najlepszymi zdobywcami — każdy w zakresie własnej pracy — a wielkość ich zasadza się na doskonałości ich pracy: każdy zdobywca to najlepszy pracownik na polu swych dążeń.

Poznać myśli wielkiego człowieka, to coś z wielkości zaczerpnąć; ukochać je i stosować w życiu — to wielkość osiągnąć.

Wieszczowie nasi zostawili nam bogatą spuściznę w swych utworach; nie są one tylko dziełami, hołdującymi pięknu, choć piękniejszych nad nie nikt nie dał narodowi; zawierają one bogate i różnostronne wskazówki, co i jak czynić; są pełne mądrości życiowej, a zarazem głęboko wypowiadają ducha polskiego.

Poznać więc ich myśli, to iść razem z nimi na zdobycie tych światów, które oni zdobyli. Któżby z nas nie chciał mieć mocy charakteru Mickiewicza i jego przedziwnego zrozumienia istotnych cech narodu polskiego? Któżby z nas nie chciał tak głęboko widzieć, tak mocno czuć wszystko, co polskie, jak Krasiński? Któżby nie chciał przenikać tak daleko w tajemnice ducha i światów, jak Słowacki?

Kto chce, ma ich myśli, jak gościńce prowadzące w ich światy, ich myśli zawarte w księgach, dla wszystkich dostępnych. Niech ich szlakami przejdzie, niech pojmie i przeżyje słowa, które oni zostawili, a osiągnie, co oni osiągnęli.

Moc narodu wymaga zestrzelenia uczu i myśli; przeprowadzimy to zjednoczenie, gdy się wychowywać będziemy u wspólnych nauczycieli, u wielkich ludzi narodu.

Ale słowa, zostawiane przez nich, są po części zagadkami, które muszą rozwiązać ci, co chcą z nich korzystać. Jeden i ten sam dźwięk słowny zawierać może różnorodną treść; aby się o tem przekonać, niech każdy zapyta tylko trzech ludzi o to, jaką by treść zawierał taki pospolicie używany wyraz, jak braterstwo; w zastępie możecie przeprowadzić takie ćwiczenie piśmiennie; przekona Was to, jak różną treść wkładają ludzie w najprostsze słowa.

Kto chce korzystać z doświadczenia wieszczów, musi najpierw wniknąć w treść słów, których wieszczowie używali, bo jest ona ich własna, tak wielka, jak oni.

Na to, aby pojąć całokształt ich myśli, trzeba pojąć oddzielne myśli, w utworach ich zawarte, podobnie, jak człowiek, pragnący czytać po polsku, musi się najpierw nauczyć, co znaczy każda polska litera.

Trzeba więc utwory ich umiejętnie czytać. My zazwyczaj czytamy za prędko i zadawalając się powierzchownym jeno rozumieniem; nie zatrzymujemy się przy myślach wartościowych, aby pojąć całą ich głębię; nie wiążemy myśli w całość — śpieszymy się, byle prędzej przez utwór »przelecieć«.

Gdyby ktoś wybrał się obejrzeć piękną dolinę górską, a, przybywszy na miejsce, pe-

dem przebiegł przez nią, słuszniebyśmy powiedzieli, że mu czegoś brakuje. Otóż i my musimy iść wolno i rozkoszować się ciszą i powagą wielkich myśli, jak stoimy długo przed pięknym wodospadem, napawamy się wonią kwiecia. Widzieć i zapamiętać można tylko wtedy, gdy się patrzy, choć krótko, ale w skupieniu, jak skauci winni.

Wieszczowie nasi w trudzie ducha zdobywali prawdy wypowiedane, a my chcemy je zdobyć za niemi nie tylko bez trudu, ale częstokroć bez myśli; wielce się trudzić musimy, aby pojąć treść wielkich słów należycie, bo przyswoić sobie dobrze rzecz wielką jest tak samo trudno, jak rzecz wielką stworzyć.

Trudzić się, aby pojąć wielką treść, jest to niejako poszukiwać skarbów ukrytych, ale, choć skarbu całkowitego może się nie odnajdzie, z poszukiwań takich zawsze zostanie duża korzyść; podejmować je więc należy tym, którzy prawdy szukają.

My musimy znaleźć ten wyraz prawdy, który odpowiada duszy polskiej; musimy go znaleźć przez podjęcie poszukiwań w dziełach, zostawionych nam przez wielkich natchnionych Polaków.

Jednym z pierwszych, do których po naukę się nam zwrócić należy, jest Mickiewicz, a pierwszym dziełem, które pragniemy wspólnie ze wszystkimi skautami przeczytać i wspomnieć jest młodzieńcza pieśń Mickiewicza — Pieśń filarecka. Łączy się ona swą treścią z Odą do młodości i Farysem. Przeczytamy więc i te utwory po kolei. Przeczytamy i inne.

II.

Pieśń filarecka Mickiewicza, t. zw. druga, była napisana dla kółek filaretów, pod wpływem braterskiego współżycia w tych kółkach. Jak wiemy, miały one za swe zadanie skupić najlepsze jednostki z pośród młodzieży wileńskiej, uświadomić je narodowo, natchnąć głęboką miłością do Ojczyzny, słowem — wychować ich na dzielnych i uczciwych ludzi.

Mickiewicz był jednym z najczynniejszych w tej pracy, bo rozumiał, jak to mówi w innym wierszu z tych czasów młodzieńczych*), że »im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzeगा, i tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga...«

Sięgał też Mickiewicz i po to, aby swe ukochane myśli o pracy braterskiej dla Ojczyzny wyrazić w swych wierszach. Zawdzięczamy temu i »Pieśń filarecką«. Przeczytajmy ją całą uważnie.

*) »Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna...«

- I. Hej! radością oczy błysną, i wieniec czoło okraśi, i wszyscy się mile ścisną, bo to wszystko bracia nasi!
- II. Braterstwa ogniwem spięci, zdejmijmy z serca zasłonę, otworzymy myśli i chęci: święte, co tu objawione!
- III. Pochlebstwo, chytrność i zbytek — niech każdy przed progim miota, bo tu święty ma przybytek: Ojczyzna, nauka, cnota.
- IV. Ale, kto jest w naszym gronie, pomnij na przysięgę swoją, i w każdej chwili żywota — czy przy pługu czy w koronie — niechaj Ci w umyśle stoją: Ojczyzna, nauka, cnota.

Cztery części, oznaczone przezemnie przez rzymskie cyfry, odpowiadają czterem różnym stronom zagadnienia, poruszonego w tym wierszu przez poetę.

W części pierwszej (I) wypowiada poeta, jaką powinna być radość wzajemna wtajemniczonych w wielką sprawę.

Radością oczy błysną — mówi, ponieważ oczy najlepiej wyrażają ducha. »Pokaż oczy!« mówi ktoś, kto niedowierza. »Spuścił oczy!« t. zn. uczynił źle i nie chce się zdradzić: »nie wytrzymał wzroku!« Gdy kto jest niewinny, śmiało »patrzy w oczy«.

Radością oczy błysną, mówi Mickiewicz o braterskim gronie, i jest to pięknym świadectwem i pojęć samego Mickiewicza o braterskich skupieniach i świadectwem wysokiej oglady wśród towarzyszy Mickiewicza, bo istotnie — wśród ludzi służących wysokim myśłom, zbratanych w szlachetnej idei, głęboko odczuwanej i rozumianej — radość wzajemna wyraża się przez jasne, promieniejące oczy. Nie ma miejsca między nimi na hałaśliwe śmiechy, na wrzaski, którymi każdy chce na siebie zwrócić uwagę, chcąc być pierwszym przez zagłuszenie wszystkich; gdy tacy ludzie się śmieją lub mówią, ich śmiech niema nic brutalnego, jest jasny, i mowa ich jest cicha, bo nie chcą, by inni najpierw słuchali, lecz raczej chcą innych słuchać. Są to ludzie kulturalni.

I w gronach skautowych tak się wszyscy winni umiłować, żeby, dostrzegając brata-skauta, radością promieniały oczy.

I wieniec czoło okraśi — dodaje poeta. Jakiż to wieniec. Poeta mówi tu o wiencu, bo idzie za ówczesną modą pisarską, która opisywała współczesnych ludzi na sposób starych greków, zazwyczaj uwieńczonych na przyjacielskich biesiadach i zebraniach.

Jednak i filareci mieli na czole wieńce, w których każdy uczeiwy Polak zawsze chodzić winien — wieniec miłości Ojczy-

zny, mieli i pamiętali przez całe życie, aby tego wieńca nieczym nie splamić.

I wszyscy się mile ścisną, bo to wszystko bracia nasi — mówi dalej Mickiewicz. Uścisk po wszystkie wieki uchodził za okazanie przyjaźni i miłości; dotąd został uścisk dłoni, jako znak przyjaźni; dlatego, gdy chcemy, aby ludzie zwaśnieni się pogodzili, mówimy im, aby sobie uściśnieli ręce, bo rozumiemy, że gdy to nastąpi, nie mogą się nadal na siebie gniewać.

To wszystko bracia nasi — mówi poeta. Nie chce on przez to zgoła powiedzieć i twierdzić, że ci którzy stoją poza kołem filareckim, nie są braćmi; chce jeno pokazać, że ci, którzy są w kole, są braćmi z całą pewnością, o innych bowiem nie wie, jakimi są: czy chcą służyć Polsce, czy służą, czy są godni jej służyć; braćmi bowiem są ci, co razem pracują dla wielkiej sprawy. Takim jest pojęcie Mickiewicza o braterstwie i, prawdziwie, jest to polskie pojęcie braterstwa.

Cały ten pierwszy ustęp owiewa głęboka szczeroność i wielka prostota; nieomal widzimy promienną radość w błyszczących oczach tych dalekich, a przecie bliskich »braci naszych«.

Niech ryczy burza...

Niech ryczy burza ponura i dzika,
My się nie trwóźmy, niech nam pieści raczej
Ucho ta groźna piorunów muzyka —
To sprawiedliwość tak swój pochód znaczy,
Zbolałe serca piorun mniej przenika,
Niż beznadziejny, cichy jęk rozpaczy,
A kto do życia nie utracił siły,
Temu nie straszne gromy, ni mogiły.

Ale nie traćmy nigdy z myśli naszej,
Żeśmy z tyranją zawsze szli w zawody,
I że na klingach lechickich pałaszy,
Powszechną wolność czytały narody,
Że zawsze dziehim był ten naród laszy —
I tylko taki ma prawo swobody,
Że ptak nasz święty, że nasz orzeł biały —
Nie do służalstwa stworzony — lecz chwały!

Z tą myślą — w jeden szyk dzielny ściśnieni —
Idźmy z wolnością i miłością w duszy,
Pokorni wobec przodków wielkich cieni,
A dumni wobec siły i katuszy,
A Maj wolności nam się zazieleni,
Sprawiedliwości grom — gmach zbrodni skruszy,
Wśród wolnych ludów — jednych Boga dzieci,
Orzeł nasz biały — ku słońcu wyleci!

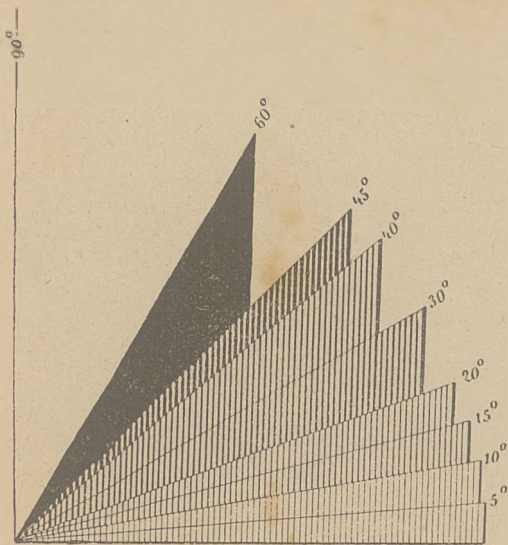
Bolesław Czerwieński.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

(Ciąg dalszy).

Zależnie od stopnia nachylenia stoków, prążki są coraz grubsze i coraz gęściej zestawione (Rys. 1). Grubość i gęstość zesta-



rys. 1.

- Od 0° do 10° — pochyłość (jezdna).
- „ 10° „ 20° — skłon (odpow. do poch. zwart.).
- „ 20° „ 40° — spadziłość (pochód luźny).
- „ 40° „ 45° — urwisko (wspinalne).
- „ 45° „ 60° — urwisko (nieostępne).
- „ 60° „ 90° — ściana (nieostępna).

wiania jest unormowana skalą prążków, która podaje, dla mapy specjalnej, dziesięć odmian prążkowania dla nachyleń od 5—45°; przy każdej odmianie podany jest stosunek grubości prążków do odstępów (Ryc. 2). Na-

rys. 2.



2—5°, 5—10°, 10—15°, 15—20°, 20—25°, 25—30°, 30—35°, 35—40°, 45° i więcej.

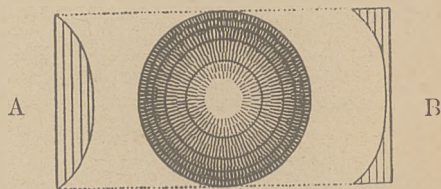
chylenia od 2—5° uwidocznia się na mapie tylko o tyle, o ile teren jest płaski. Odróżnienie na mapie wszystkich odmian prążków jest bardzo trudnym nawet przy pewnym wywiczeniu oka, a to tymbardziej, że kartograf, często dla lepszego uplastycznienia jakichś części terenu, przekracza skalę, a również i przy reprodukcji map niektóre karty wychodzą o rysunku ciemniejszym, inne jaśniejszym. W nowym wydaniu map 1:75000 zastosowaną już będzie skala prostsza, uwzględniająca tylko 7 odcieni (Rys. 3).

Prążki rysuje się zawsze w kierunku spływu wody a tymsamym prostopadle do



rys. 3.

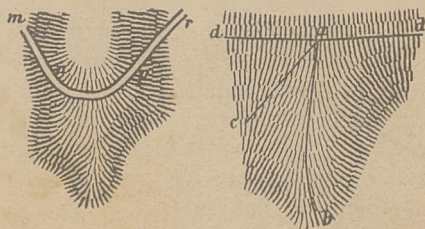
linji warstwicznych; mogą być one proste lub wygięte i różną mają długość, jak tego wymaga należyte przedstawienie terenu. Z rysunku prążków i warstwic nie możemy poznać kierunku wznoszenia się i opadania terenu a więc nie potrafimy też odróżnić wgłębienia od wzniesienia. (Rys. 4. może równie



rys. 4.

dobrze wyobrażać nam wzgórek A — lub dół — B). Dopiero przez porównanie z otoczeniem, odczytanie znaków wysokości i wyszukanie najbliższych linii wodnych — możemy sobie uprzytomnić wklęsłość lub wypukłość wyobrażonej na mapie powierzchni.

Jeżeli jakaś linja przecina prążki pod prostym kątem, w rzeczywistości przechodzi ona na danej przestrzeni zupełnie poziomo, gdyby jednak ten kąt był ostry, linja ta byłaby pochyłona do poziomu; linje, równoległe do prążków, biegną po największej pochyłości. Na rysunku 5 widzimy drogę od a—b najwięcej stromą (gdyż biegnie równo-



rys. 5.

legle do prążków), a—c mniej stromą i d—a—d poziomą; na sąsiednim rysunku

droga od $m-n$ wznosi się w górę, od $n-p$ jest poziomą, od $p-r$ opada ku dołowi.

Prążki uwydatniają wielkość pochyleń stoków górskich, pozwalają na oddanie plastyki terenu nawet z drobnymi szczegółami, nie dają jednak zupełnie pojęcia o wysokości gór. Rysunek terenu mapy specjalnej łączy w sobie prążki i linje warstwiczne, które, wzajemnie się uzupełniając, oddają nierówności ziemi zupełnie jasno i zrozumiale; w wielkim bogactwie kształtów, w jakie ułożyła się powierzchnia ziemi, — dadzą się na mapie wszystkie zasadnicze typy bez wielkiego trudu odróżnić. (Rys. 6).

parów, czasem zamiast rysowania języczki przedłuża się prążki, odpowiednio je zgrubiając.

Mapy specjalne wykonane są w maniere czarnej; można jednak nabyć i mapy kolorowane, na których gościńce są malowane barwą czerwoną, stawy i większe rzeki błękitną, lasy barwą zieloną. Na niektórych mapach barwnych lasy są niekolorowane, natomiast barwą zieloną oznaczone są doliny.

Mapa generalna 1:200,000,

Mapa generalna zawiera o wiele mniej szczegółów niż specjalna, gdyż jest wykonana w większej podziałce. Karta takiej mapy obejmuje obszar, objęty ośmiu kartami specjalnymi, a mianowicie jeden stopień długości i szerokości geograficznej*). Na środku karty przecina się południk i równoleżnik i według nich oraz głównej miejscowości oznacza się kartę u góry odpowiednim napisem n. p. »39° 53' Ostrołęka« (39° stopni długości i 53' szerokości geogr.).

W mapie generalnej wykonana jest cała Europa środkowa a więc przeważna część Ziemi Polskiej.

Rysunek sytuacyjny mapy generalnej jest barwny; i tak — wody płynące i stojące, moczary i bagna oraz pola ryżowe — oddane są barwą niebieską; lasy — zieloną, linje leśne — brązową, drogi komunikacyjne, budowle i inne znaki przyjęte oraz napisy — czarną.

Rodzaje pism na mapie gener. wraz z objaśnieniem, jak się je stosuje, przedsta-

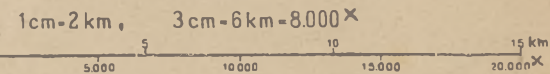


rys. 6.

Linie warstwiczne co 20 i 100 m.

Oprócz prążków znajdujemy na mapie specjalnej jeszcze języczki (kliny), mające kształt wydłużonych trójkątów. Języczki stosuje się przy przedstawianiu nasypów i wykopów dla dróg i kolei, rowów, grobli i wyrw wodnych oraz urwistych brzegów i małych dołów.

Swym cienkim końcem wskazują języczki kierunek spadku, a ich podstawa oparta jest o wyżej położone miejsce. Np. jeśli droga idzie w wykopie, wówczas języczki opierają o nią swymi cienkimi końcami, jeśli na nasypie — języczki opierają o drogę swą szerszą podstawą. (Języczki znajdujemy na rys. 6. pod liczbami: 18, 23, 24, 25, 26, 32, 29, 30, 31). Im gęstsze i grubsze są języczki, tym większa jest stromość. Jeżeli jakaś forma terenu przechodzi bezpośrednio w wyrwę lub urwisty



wia Rys. 1. w 22-gim numerze »Skauta« tomu I. Znaki przyjęte są nieco odmienne, niż na mapach specjalnych. Wyrysowane są tylko linje komunikacyjne, stanowiące główne połączenia między osadami; koleje żelaz. oznacza się grubą czarną linją; dwutorowe mają nadto w pewnych odstępach poprzeczne kreski. Stacje kol. przedstawia się, jako białe czworoboki po właściwej stronie toru. Małe mosty na drogach są nieuwzględnione. Gra-

*) Stopnie długości są mniejsze od stop. szerok. geogr.

nice powiatów oznacza się grubymi kropkami; granic gmin nie uwzględnia się wcale. Osady większe są przedstawione w swym ogólnym ugrupowaniu; wsie i mniejsze siedziby oznacza się tylko kółkami na przechodzących przez nie gościńcach, a w razie jeżeli znajduje się w nich kościół — przedstawia się je zapomocą kółka z krzyżem. Kościoły oznaczone są kwadratem z krzyżem. Cały rysunek sytuacyjny jest całkiem prosty i przejrzysty, zawiera jednak tylko ważne szczegóły terenu.

Rysunek terenu wykonano na mapie generalnej zapomocą prążków barwy brązowej a uzupełniają go liczby bezwzględnej wysokości. Rysunku linii warstwicowych na mapach tych nie zastosowano, z wyjątkiem map półwyspu Bałkańskiego. Wszystkie nierówności przedstawiono w ogólnych zarysach, z pominięciem drobniejszych form; można z nich jednak zupełnie dobrze rozpoznać grzbiety główne i boczne, ich kierunek oraz charakter: łagodny, stromy czy skalisty.

Skauci powinni zarówno umieć posługiwać się mapą generalną, jak i specjalną, i używać obu dla wprawy przy dalszych wycieczkach.

Inne mapy austriackie.

Najważniejszą mapą, która jednak powszechnie nie jest używaną, z powodu wysokiej ceny i pewnych trudności w nabywaniu, jest »zdjęcie oryginalne« w skali 1:25.000.

Mapa ta nadzwyczaj dokładna, wykonana jest w manierze czarnej z bardzo szczegółowym rysunkiem terenu; teren oddany jest sposobem prążkowania, linii warstwicowych i liczb wysokości. Nierówności terenu dają się z niej bardzo łatwo ocenić tym bardziej, że linje warstwicowe przechodzą nietylko co 100 i 200 m, ale w terenie mało górzystym, zależnie od potrzeby też co 10, 5 a nawet 2½ metra. Również wszystkie szczegóły są na tej mapie wyrysowane bardzo wiernie i pozostają w stałej ewidencji.

Mapa pogładowa Europy środkowej 1:750.000 jest szczególnie ważną z tego względu, że obejmuje też całość Polski; wykonana jest barwnie, podobnie jak generalna, lecz komunikacje są czerwone. Pewne mapy wykonane są też hypsometrycznie, t. z. że pewnym wysokościom towarzyszy zmiana zabarwienia.

Mapa marszrutowa 1:300.000 zawiera tylko komunikacje i sieć wodną oraz osady w zaznaczeniu, służy do wyznaczania wielkich marszów, pozatym jest mało użyteczna.

Opis znaków na rysunku 6-tym.

A—B—C—D Grzbiet główny.

D—E

D—F

C—G

B—H

P—K—L—M

Rowy dolinowe.

1. Kopa.

2. „ „ boczna.

3. Siodło (zagłębienie między sąsiednimi kopami).

4. Piętka.

5. Postój (występuje na opadających grzbietach).

6. Garb stokowy.

7. Żebra.

8. Nos na stoku (występuje gdziekolwiek na stokach)

9. i 12. Stopnie (mają ściany o 35° nachylenia i wyżej, wysokie m. w. na 6 m).

10. Kopica skalista.

11. Ściana skalna.

13. Stopa łagodna.

14. „ „ przysadkowata.

15. „ „ z terasą.

18. „ „ skalista.

21. „ „ urwista.

16. Język (spływające odgałęzienie).

17. Usypisko napływowe (utworzone przez spływającą wodę).

19. Nos skalny.

20. Nos na stopie.

22. Dziury.

23. Lejek.

24. Dół.

25. Kamieniołom.

26. Rów.

27. Zagłębienie.

28. Rynna (wcięcie).

29, 30, 31, Wyrwy wodne.

32. Wklęsłość gruntu.

C. d. n.

Omyłka druk. W numerze 22. str. 7. wiersz 12. z góry zamiast *ab* ma być *mb*.

Sokoli Kurs wychowania fizycznego w Skolem.

Od 15. lipca do 23. sierpnia 1912.

Na polanie, otoczonej smukłymi świerkami i jodłami, na łagodnym stoku góry rozpięto dziewięć namiotów i postawiono barak na kuchnię i skład. Namioty okopano rowkami, powbijano słupy z latarniami, wyścielono ziemię w każdym namiocie gałkami szpilkowymi i ustawiono łóżka. — To była pierwsza praca kursistów.

Nocą błądy księżycy wyglądał z za chmur i — o dziwo — ujrzał na polanie nowe miasto, oświetlone, a jakieś ciche, tajemnicze; zamajaczyły przed nim sylwetki stróżów nocnych: warty, — ledwie posrebrzył na chwilę lufy i bagnety ich karabinów, a już zazdrosne chmury zakryły przed nim ciekawy widok.

Godzina 5-30 rano, pobudka. Nie przebrzmiały jeszcze ostatnie dźwięki trąbki, a już

wybiegają z namiotów, podskakujące (niewiadomo z zimna, czy z ochoty) postacie i zdążają w dół, do strumienia. Kąpiel; dyskusje i namysły nad brzegiem: kąpać się czy się tylko z lekka umyć.

— „Krokodylu“ — woła jeden z wahających się do zanurzonego w wodzie czarnego, jak murzyn, druha — „zimna woda, prawda, w Nilu miałaś cieplejszą?“ — „Wystarczy, abyś ty „Gipsie“ zupełnie się w niej rozpuścił“ zaryczał „Krokodyl“ i poderwał „Gipsowi“ nogi. Powstaje w wodzie walka z „Krokodylem“; w rezultacie „Gips“ wcale nie rozpuszczony, tylko lekko przygnębiony, wydostaje się na brzeg, a zwycięzki „Krokodyl“ objaśnia, iż ofiary swej nie pożarł jedynie dlatego, że gips jest szkodliwy dla krokodyli.

Następuje śniadanie. Zamaszysty kucharz wydaje z „gestem obfitości“ każdemu jego rację: menażkę mleka ciepłego i chleb lub bułki. Śniadanie ginie bez ratunku w przepaściach jamy ustnej.

Godzina 6·30 wszyscy stają w rzędzie przed swymi namiotami, a komendanci namiotów lustrują swych ludzi i zdają raport obożnemu, ilu stają do ćwiczeń, czy jest jaki „maruder“. Następuje zbiórka wszystkich w dwurzędzie, obożny składa raport Naczelnikowi i rozpoczynają się ćwiczenia gimnastyczne.

Do godziny 12·30 trwają naprzemian wykłady, ćwiczenia, gry i zabawy z krótką przerwą na drugie śniadanie. O 12·30 obiad i odpoczynek do 3 godziny.

Popołudniu znów ćwiczenia gimnastyczne, prowadzone przez uczestników kursu, sygnalizacja, szermierka i t. p., a w końcu musztra drużyny i ćwiczenia tyraljerskie. O godzinie 6 odczytanie rozkazu na dzień następny, wyznaczenie wart i komendanta, obożnego i dyżurnych.

Obowiązkiem obożnego (komendanta placu) była piecza nad całym obozem, wydawanie wszelkich rozkazów; pomagali mu trzej dyżurni. Pozatym miał każdy namiot swego dyżurnego, który miał w namiocie posprzątać, przynieść obiad i t. p. Przywożenie wody i rżnięcie drzewa na opał — należało codzień do innego namiotu.

Po rozkazie rozlegało się utęsknione i radosne słowo „kolacja“. Zbrojna w łyżki i naczynia brać, tłumnie ciągnęła pod „okienko“, gdzie „mistrz w białym fartuchu“ z czardziejską chochlą, wyświadczał każdemu „dobry uczynek“.

Po kolacji pora pogawędzić pospołu; więc schodzono się czasem przy rozpalonym ognisku, czasem i chór doraźnie zebrany, wyśpiewywał, wnet też stara, polska tęsknica

do niejednego przysiąść się próbowała. Przyjemne były to chwile i szybko też czas schodził.

Przeciągle rozbrzmiewa trąbka; dziesiąta godzina, czas spać. Dobranoc wam bracia na piękny, lepszy dzień. Przed namiotem komendy staje warta: ośmiu ludzi i komendant. Raport przyjmuje obożny i warta odchodzi na odwach, skąd komendant wysyła dwóch ludzi na posterunki. Zmiana co 2 godziny.

„Po trąbce“ więc światła w namiotach gasną i głosy cichną; czasem wybuchnie jeszcze eksplozja śmiechu, ale równie nagle cichnie, aby nie zmusić warty do „służbowego wystąpienia“.

Cicho i nieznacznie wśliznął się do obozu »Sen«, przyjaciel utrudzonych; ominął posterunki warty; wiedział już, że warcie rady nie da. Kolejno obchodził namioty uchylał lekko płachty i patrzył. Po dwu stronach namiotu stoją łóżka, wszystkich dwanaście, środkiem przejście i wieszadła na ubranie. Przed każdym łóżkiem kufer i para stojących na »baczość« bucików. Wszyscy śpią smacznie; niektórym snać dzień był za krótki, bo we śnie jeszcze różne pilne sprawy kończą. — »Oznajmiam posłusznie; 12-tu ludzi obecnych, jeden przygnębiony, reszta zdrowa«, krzyczy wyprostowany, jak struna, druh, który śni, że ma służbę. Widać, że ciężka to była służba. Dwa łóżka dalej, profesor, który zasnął w okularach, miał wykład o Twierdzeniu Pytagorasa i nagle zakończył go komenda: »Czwarty namiot, na prawo zakręcaj;« — »O, to tak nie idzie, dlaczego on zawsze dostaje z marmoladą, ja protestuję« gniewał się jakiś zazdrosny łakomca.

Z kolei zaglądnął »Sen« do namiotu komendy. Jeszcze się świeciło; przy stole siedział zamyślony komendant i układał plany na dni następne, obok siedział gospodarz (ciężki to zawód!) i rozmyślał nad rozwiązaniem kwestji drożynianej i o jutrzejszym obiedzie.

»Sen« dał tu za wygraną i poszedł jeszcze zaglądnąć do baraku, lecz szczelne ściany nie pozwoliły mu niczego zobaczyć. Usłyszał tylko, jak kucharz energicznie tłumaczył swej pomocniczce (niewiadomo, przez sen czy na jawie) że wszystkim należy chleb smarować jednakowo cienko, a żadnych protekcyjnych kawałków niema.

Obóz już spał; słychać było tylko miarowy krok warty i szum górskiego strumienia.

* * *

Równocześnie z kursem sokolim znajdowała się w Skolem kolonja skautowa. Chłopcy mieszkali w wynajętej na ten cel szkole a na śniadania, obiady i kolacje przychodzili do obozu sokolego, biorąc też udział w niektó-

rych ćwiczeniach i wykładach. Oprócz tego odbywali skauci oddzielne pogadanki i ćwiczenia. Kolonja ta trwała tylko 3 tygodnie a następnie rozpoczęła się druga kolonia, na którą zgłosiło się bardzo mało uczestników. Kolonję tą złączono więc z kursem instruktorów skautowych, który się rozpoczął 9. VIII. Instruktorowie mieszkali częścią w szkole, częścią w umyślnie wystawionym namiocie.

Instruktorowie odbyli szereg wykładów, wycieczek i ćwiczeń; całości skautingu jednak nie wyczerpano.

Kurs sokoli odwiedzało wielu gości: i tak przybył zastęp turystyczny młodz. pol. z Wiednia; później zastęp skautów z kolonii w Ostalowicach, wycieczka skautów ze Stryja i wielu innych.

Pobył w Skolem pozostawił niezatarte wspomnienia, a co ważniejsza — zahartował wszystkich na ciele i pokrzepił na duchu.

X. V.

Wycieczka jednego z patrolów

I Czortkowskiej Druż. Skaut. w dniach 15, 16, 17 i 18 sierpnia w góry Miodobory.

Na jednej z gawęd postanowiliśmy zwiedzić góry Miodobory. Po wydaniu dotyczącej się wycieczki instrukcji, ogłoszono, że ci skauci, którzy mają czas wolny i dobre obwie, zbiorą się w dniu 15 sierpnia o godz. 5 rano, skąd wyruszą pieszo do Kopyczyniec.

Zawitał dzień 15 sierpnia, wycieczka jednak nie zapowiadała się świetnie, deszcz padał od godz. 3 rano bez ustanku. Dopiero koło g. 6 rano niebo wypogodziło się zupełnie. Na miejscu zbiórki stało się 10 skautów. Po zlustrowaniu zastępu i po odczytaniu regulaminu, obowiązującego w czasie wycieczki, i rozkazu dziennego — wyruszyliśmy w stronę Kopyczyniec. W czasie pochodu zwracaliśmy pilnie uwagę na okolicę i zachowywaliśmy się tak, jakby w pobliżu były patrole nieprzyjacielskie.

W Kopyczyńcach otrzymaliśmy pozwolenie od prezesa »Sokoła«, druha Soleckiego, na zrobienie szalasu koło polany leśnej, na której w tym dniu miał się odbyć festyn. Przystępując do polany, zabraliśmy się raźnie do roboty i w krótkim czasie zbudowaliśmy z gałęzi szalaz, kuchnię polową i stół, na którym rozłożyliśmy poszczególne numery »Skauta« do przeglądania i kartki skautowe na sprzedaż.

Po ukończeniu roboty zabraliśmy się z apetytem do zasłużonego posiłku.

Dalsza część dnia upłynęła nam na zwiedzaniu Kopyczyniec i na przypatrywaniu się ćwiczeniom sokolim.

Obóz nasz zwiedzała publiczność, która miała sposobność przekonać się naocznie o życiu skautów. W dniu tym wzbogaciliśmy się finansowo, po przeprowadzeniu bowiem rachunku z rozsprzedaży kartek skautowych okazało się, że zebraliśmy około 24 koron.

Wieczorem udaliśmy się do bursy T. S. L., gdzie po spożyciu posiłku i odczytaniu rozkazu na dzień następny położyliśmy się spać.

Następnego dnia wyruszyliśmy około godziny 5 rano w drogę. Pod Niźborgiem Nowym zjedliśmy śniadanie — kawałek chleba posmarowanego bryndzą i czysta źródłana woda, poczym udaliśmy się przez Niźborg Stary do Postułówki. Jak okiem sięgnąć rozpościerała się przed nami równina, tylko hen daleko — pod nieboskłonem czerniały owiane mgłą lasy miodoborskie. Przyspieszaliśmy kroku, by dobić wreszcie do celu, który stał też się coraz bliższym.

Przyszliliśmy wreszcie do leśniczówki postułowickiej. Owionął nas zapach i woń lasu, każdy rwał się do dalszej drogi — rozsądek kazał jednak odpocząć, zachować siły na dzień następny.

Skorzystaliśmy z gościnnego zaproszenia p. l'Etancha na nocleg, resztę dnia poświęciliśmy ćwiczeniom, zabawie i zapoznaniu się z tamtejszą florą. Po spożyciu kolacji, przez nas samych ugotowanej, udaliśmy się na nocleg.

Następnego dnia, skoro świt, byliśmy już na nogach. Podziękowawszy za gościnę, zaszliśmy się w lasy miodoborskie; kierując się wedle mapy i kompasu, zdążyliśmy ciągle na wschód. Od czasu do czasu napotykaliliśmy na polany leśne, a wtedy wychylało się z za drzew słońce i olśniewało nas swoimi promieniami — a my oddychaliśmy całą pierśią świeżym górskim powietrzem. Czasami wiły się przed nami linje leśne, biegnące z jednej góry na drugą i sięgające, zda się, błękitów. Tak dotarliśmy do brzegów Zbrucza. Po drugiej stronie rzeki zobaczyliśmy żołdaków z najeżonymi bagnietami; widok nasz musiał ich zdziwić, ponieważ pilnie nam się przypatrywali.

Po dłuższym marszu na północ stanęliśmy u stóp Dźwinogrodu. Tu zauważyliśmy wał, jak można przypuszczać, sztuczny i fosę dość głęboką. Wieść niesie, że miał tu stać w zamierzonej przeszłości zamek któregoś z książąt. Na pochyłości wzgórza natrafiliśmy w skale na dwie, połączone ze sobą groty; dawna to siedziba pustelników. W pierwszej grocie dotąd znajduje się ołtarz i ławki, w drugiej kamienna płyta, służąca za łóżce pustelnikom.

Na stokach umieszczono wiele posągów świętych; widzieliśmy również dwa kamienie z wykutymi na nich sześciu kulami kształtu głów ludzkich; znaczenia ich zresztą nie mogliśmy nam wyjaśnić nasz przewodnik, który opowiedział nam dużo baśni, odnoszących się do tych miejsc.

Gdyśmy zeszli na dół, pokazał nam przewodnik miejsce, z którego przed dwoma laty wydobył pogruchotaną urnę, małe czerepki i kości.

Z puszczy udaliśmy się wprost na Sokolicę, drugorzędny szczyt gór miodoborskich; Sokolicha leży między Dźwinogrodem a Zameczyskiem, tuż nad samym Zbruczem. Powierzchnia Sokolichy przedstawia równinę płaską, z trzech stron zamkniętą jakby obronnym wałem, ze strony wschodniej opada prostopadle ku Zbruczowi skalistym, zupełnie obnażonym występem. Tu na tej górze, według podania, miał stać posąg Światowita i stąd miano go strącić do Zbrucza.

Ze szczytów Sokolichy i Bohutu rozlega się wspaniały widok na całe Miodobory i jar Zbrucza. We wszystkich kierunkach ciągną się lasy, poprzecinane liniami leśnymi; gdzieś widać nagie skały i złomy kamieni. Nie mogliśmy oczu oderwać od tego pięknego widoku i z żalem opuszczaliśmy tę urwistą skałę.

W powrotnej drodze zatrzymaliśmy się w Liczkowcach, gdzie zwiedziliśmy kościół, prześliczną starą grotę, a w niej ołtarz Matki Boskiej; dalej widzieliśmy stare szopy obronne (stał tu kiedyś zamek) i pomniki, odnoszące się do rodziny Zborowskich. Jeden pomnik zwrócił naszą uwagę swoim wyglądem, zbudowany jest w kształcie obelisku, zakończonego wykutą z kamienia głową. Komu poświęcony był pomnik, nie wiemy; napisu, z powodu starożytności, odczytać nie było można.

W okolicy Liczkowiec znajduje się mnóstwo kurhanów i starożytnych mogił; podążyliśmy stamtąd gościńcem do Husiatyna, gdzie zwiedziliśmy fabrykę piór stalowych. Po fabryce oprowadzał nas p. Kawalek, właściciel fabryki. Przy pożegnaniu każdy z nas dostał po pudełku stalówek na pamiątkę.

Poczym przez Czarnokońce i Szmeńkowiec przybyliśmy do Czortkowa, zrobiwszy 135 kilometrów. Wróciliśmy wszyscy zdrowi, obiecując sobie na przyszłe wakacje zając się bardziej szczegółowym zwiedzeniem tej części naszej kochanej Ojczyzny.

Władysław Różycki,
Drużyn. I Czortk. Dr. Sk.

Z życia skautów.

Gródek Jagielloński. Jeden z naszych skautów, pisze nam o swej pracy wakacyjnej: „Z przybyciem mojego rodzeństwa poczęła się też praca mojego patrolu. Patrol ten składa się mianowicie z trzech moich siostr, z dwóch kolegów moich i ze mnie. Dowództwo objęła moja siostra najstarsza. Co niedziela była gawęda obozowa, na której omawialiśmy potrzeby naszego patrolu, uczyniliśmy się praw i węzłów, i robiliśmy różne dobre postanowienia.

Z funduszu naszego patrolu, który uzyskaliśmy pracą w ogrodzie, kupiliśmy płótna szarego, z którego uszyły moje siostry wszystkim ochotnikom kapelusze i plecaki, lepsze nawet może, niż kupowane.

Kilka razy w tygodniu odbywaliśmy ćwiczenia. Kilka też razy wstaliśmy raniutko, szliśmy w las i podziwialiśmy naturę, która właśnie o tej porze najpiękniej się przedstawiała.

Przy końcu wakacji zdaliśmy egzamina na ochotników; naprzód — patrolowy przed nami; później — my przed patrolowym. Urządziliśmy też sobie mały konkursik, kto ładniejszą nowelkę napisze.

Oprócz tego chodziłem kilka razy na ćwiczenia — pisze nasz sprawozdawca — do pobliskiego miasteczka, Rawy, gdzie zawiązała się świeżo drużyna skautowa, złożona z dwu plutonów stałych i jednego „wakacyjnego“. Dwa plutony składały się z tamtejszych uczniów szkoły realnej, a pluton trzeci — z przybyszów obcych, którzy przybyli do Rawy tylko na czas wakacji.

Postąpiliśmy trochę naprzód. Niedużo. Na drugie wakacje jeszcze z większym zapałem weźmiemy się do pracy“.

Żmigród. Skauci Żmigrodzcy mają na ogół ciężki żywot. Miasto byłoby za nimi, gdyby skauci, jak pisze nam jeden z druhow — »nie tracili czasu, jak mówią, i nie psuli butów na ćwiczeniach«. Jednak kilku przyjaciół znaleźli i, chociaż z trudem, pracują nad wyrobieniem pośród siebie dzielności skautowej. »Wytworzył się — pisze sprawozdawca — silny kontrast między młodzieżą harcercską a zwykłą. Dwa ogromne przeciwieństwa«. Zdanie powyższe nie zamyka jednak oczu piszącego na braki wewnętrzne, »ale te wyrównają się z pewnością«, dodaje zaraz. »Trudno przychodzi — pisze dalej — pracować nad naszą opuszczoną ogromnie młodzieżą rzemieślniczą, ale nie tracimy ani na chwilę wiary w nasze zwycięstwo i nie opuszczamy rąk w pracy dla gorąco umiłowanej Ojczyzny«.

Na częstych pogadankach, przerabiają skauci podręcznik i zdobywają ogólne wy-

kształcenie. Skład drużyny jest naogół nie-
stały; obecnie liczy 11 członków.

16. VII. Urządzono dłuższą wycieczkę
na Skolnik i Samokleski; za Mrukową — bi-
wak i musztra. Duch na wycieczce tej pano-
wał już o wiele lepszy, niż na poprzedniej do
Dukli. Dużo získano i przez życie się człon-
ków wycieczki i przez obejrzenie pięknych
widoków przyrody; między innymi obejrzano
olbrzymie dęby w Skolniku.

Z listów do »Skauta«.

(Wyjątki).

Zakopane, w sierpniu 1912.

»Bardzo się ucieszyłam, czytając w ostat-
nim numerze »Skauta«, że jedna z drużyn wpro-
wadziła, jako powitanie, wyraz »Czuwaj«. Zaraz
po powrocie, wprowadzę to w mojej drużynie.
Czy nie możnaby jeszcze ujednostajnić
ukłonu skautowego na wzór angielski? Ja wpro-
wadziłam ten ukłon w mojej drużynie od sa-
mego początku jej istnienia, bo wydał mi się
bardzo piękny i stosowny, gdyż przypomina
trzy najważniejsze przyrzeczenia skautowe a różni
się zupełnie od ukłonu wojskowego. Sądzę też,
że ukłon skautowy angielski nadaje się tak dla
drużyn męskich, jak żeńskich. Te uwagi piszę
w myśl odezwy »Od Redakcji« w ostatnim nu-
merze »Skauta« a zarazem łączę wyrazy praw-
dziwego poważania i — »Czuwaj!« M. P.

Urzędowe.

1. Związkowe Naczelnictwo skautowe na
posiedzeniu z dnia 21. września 1912 wyzna-
czyło Redaktorem „Skauta“ druha Ignacego
Kozielewskiego, dotychczasowego zastępcę dha
A. Małkowskiego.

2. Wobec nieporozumień, płynących
z przypisywania niektórym artykułom w „Skau-
cie“ charakteru obowiązującego, urzędowe-
go — Zw. Nacz. skaut. oświadcza, że wszyst-
kich skautów obowiązuje tylko to, co było,
jest i będzie drukowane w dziale: Urzęd-
owe lub z odpowiednim napisem. Wszystkie
inne prace należy uważać, jako pomocnicze,
zachęcające lub jako próby i projekty nieob-
owiązujące.

KRONIKA.

Jubileusz Ferdynanda Kurasia, naszego współ-
pracownika, odbył się dnia 1-go września b. r.
w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. Głuchoniemu
w pocie oddano na własność, jako dar naro-
dowy, zagrodę włościańską. Uroczystość odbyła
się przy bardzo licznym współudziale zarówno
ludu, jak i obywatelstwa; Redakcja »Skauta«
przyłączyła się do uroczystości depeszą tej tre-
ści: Pocię odradzającego się ludu zasylamy wy-
razy głębokiej czci.

Pieszko naokoło świata. We Lwowie
bawił w sierpniu p. Henry de Chevalier, czło-
nek towarzystwa międzynarodowego piechurów

w Paryżu (Société internationale pedestre
l'Avenir á Paris), który, jak opowiada, 1.
marca 1907 z 22 towarzyszami wybrał się
pieszo w podróż naokoło świata o nagrodę
miljona franków. Warunki były następujące:
podróż miała trwać 6 lat, odbywać ją trzeba
było boso i bez pieniędzy. Z dwudziestu dwu
współzawodników pozostał tylko jeden — p.
Henry de Chevalier, reszta bądź zmarła, bądź
też cofnęła się od konkursu. P. Henry de
Chevalier jest już w drodze powrotnej, ma
jeszcze obejść całą Europę, tj. 14.000 klm.
w 8½ miesiącach. Przebył już 501.000 klm.
W czasie drogi p. Henry de Chev. był 45
razy ranny. Jest to młodzieniec, liczący 20
lat, a przedstawia się bardzo sympatycznie.
— Paryż opuścił w 15 roku życia. Wygląd
ma zdrowy, cerę mocno opaloną, szczupły na
twarzy i w sobie, lecz o mięśniach tak sil-
nych, jak żaden z gimnastyków. Trudy pod-
dróży bagatelizuje. Wesół humor i energia
nie odstępują go. Na zapytanie, czym się żywi,
machnął obojętnie ręką i odpowiedział: »czym
się zdarzy«. Herbaty nie pija wcale, mało sy-
pia; czasem 12 godzin z rzędu, a czasem z po-
wodu wielkiego zmęczenia wcale spać nie mo-
że. Ubranie nosi ślady zniszczenia. P. Chev.
jest jednak bardzo schludny i czysty. Nogi
bez obuwia noszą ślady stąpania po różnych
drogach nie kwiecistych, lecz raczej ciernistych.

W podróży nie uskarża się na brak pie-
niędzy, chociaż nie wolno mu przyjmować za-
siłków od rodziny i od towarzystw sportowych.
Kontrolowany jest przez wysłanników między-
narodowego Towarzystwa piechurów w Pa-
ryżu i posiada dziennik podróży, pokryty róż-
nojęzycznymi potwierdzeniami władz w tych
miejscowościach, przez które przechodził.

Od Redakcji.

1. Artykuł A. Mickiewicza: „O Skardze“,
jest wyjęty z wykładów Mickiewicza w Kole-
gium Francuskim.

2. Bolesław Czerwieński jest jednym ze
starszych, nieżyjących już poetów, połowy XIX
wieku.

Redakcja pomieści cały szereg mniej zna-
nych utworów patriotycznych XIX wieku.

3. Numery 20-ty — 22-gi i 1-szy tomu II
wysły pod redakcją druha Andrzeja Małkow-
skiego.

Wiadomości od Redakcji.

Ze zgłoszeniem w sprawie przyjmowania wy-
cieczek skautowych w ubiegłe wakacje — zgło-
sił się Wny Pan Aleksander Raciborski, Spa-
sów p. Tartaków, St. kol. Sokal, za co mu ni-
jnijszym składamy podziękowanie.

Ocena pism.

Znaki Morsego w obrazach do nauki sygnalizowania w armii i drużynach skautowych, ułożył W. Hahorkiewicz kapitan 57 p. p.

Książeczka ta, w formacie kieszonkowym, obejmująca 27 stron, podaje zapomocą obrazków alfabet Morsego. Każdy obrazek przedstawia jakiś przedmiot, którego początkowa litera wyrażona jest przez dwojcopnie rozrzucone, na danym rysunku, kropki i kreśki. I tak n. p. literę »n« przedstawia »nabób« którego łuska jest kreską, kula kropką; literę »s« przedstawia »sowa« której oczy i dziób dają nam trzy kropki i t. p. Niektóre wyrazy jak: »infanterist« albo »jeść menaż« nie są wprawdzie czysto polskie ale te nikną w dodatniej całości książeczki.

Zaraz po nadesłaniu tej książki, urządzono w V. i XI. Lw. Druż. Sk. próbną naukę tym sposobem i okazało się, że w przeciągu 20 minut wszyscy zapamiętali sobie dokładnie cały alfabet. Książeczka ta zasługuje na gorące polecenie gdyż ułatwia w najwyższym stopniu, możną dotąd naukę znaków Morsego. Najlepiej powiększyć każdy obrazek na kartonie formatu około 50/30 cm i porozwieszać w pokoju skautowym, wtedy każdy nawet mimowoli nauczy się alfabetu.

X. V.

OGŁOSZENIA.

Obrazki z życia skautów.

Serja 24 różnych pocztówek, przedstawiających obrazki z życia skautów polskich i angielskich
1 K 20 gr. Jedna pocztówka 5 gr.

Zastępowi i drużynowi mogą je nabywać po polowie ceny i sprzedawać po pełnej na dochód swoich zastępów i drużyn — to znaczy 240 pocztówek za 6 koron, z poleconą przesyłką pocztową 6:50 K.

Jest to najłatwiejszy sposób przysporzenia funduszu skarbowemu zastępów i drużyn.

W Magazynie Skautowym, Lwów, ul. Sokoła 7.

CENNIK SPRZEDAŻY PRZEDMIOTÓW SKAUTOWYCH:

kamasze (sztylpy)	4	K	—	h
kapelusz	3	"	50	"
pasek dla skautów	2	"	60	"
" " oficerów skautowych	4	"	—	"
spodnie dla skautów	6	"	50	"
sukno na polowy mundur soko- li, 1 m	6	"	—	"
chochła	1	"	60	"
kociołek aluminiowy	11	"	60	"
łyżka i widelec	—	"	70	"
menażka aluminijowa	1	"	60	"
blaszanka (naczynie do gotowa- nia)	1	"	50	"
blaszanka aluminiowa	2	"	80	"
noż skautowy	2	"	80	"
chorągiewki sygnałowe — czer- wone	1	"	40	"
chorągiewki sygnałowe	1	"	—	"
chorągiewka zastępowego (go- dło)	—	"	80	"
laska skautowa	1	"	10	"
mapy po 50 hal. i 70 hal.				
koszula mundurowa	5	"	50	"
łopatki	3	"	50	"
kompasy po 1 i 2 K.				
switery po 11, i 12 K. 50 h				
namioty	12	"	—	"

ADRES:

Magazyn Komisji Dostaw Skautowych

Lwów, ul. Sokoła 7.



Treść: A. Mickiewicz: Piotr Skarga. — W pięćdziesięcioletnią rocznicę. Władysław Syrokomla: Wiersz. — Gawęda o tropieniu. — Przyroda w październiku. — Pieśń filarecka Adama Mickiewicza. — Bolesław Czewieński: Niech ryczy burza.. — X. Vocavelli: Nauka o terenie. — X. V.: Sokoli kurs wychowania fizycznego w Skolem. — Wycieczka jednego z patrolów. — Z życia skautów. — Z listów do Skauta. — Urzędowe. — Kronika. — Od Redakcji. — Wiadomości od Redakcji. — Ogłoszenia.